

i nieszczęścia. Bardzo biedna i bałamucona jest ciągle młodzież wiejska przez różne mamidła jej podsuwane, a nawet śmiało powiedzieć trzeba, że ruch młodzieżowy „Wici“, „Siewu“ itd., sączy jad nienawiści klasowej i zatruiwa młode dusze, przez narzucanie kierunku nie nie mającego wspólnego z religijnym i prawdziwie narodowym wychowaniem.

Czyby więc nie na czasie było zajęcie się przez nas tą sprawą. Zapewne, że nie przyjdzie nam z łatwością tworzenie burs katolickich, ale wydaje mi się, że przy bardzo dobrej woli podolać temu możemy. Koszt skromnie prowadzonych burs nie przeszedłby naszych możliwości, gdyby ziemianie dali bezpłatnie kartofle, kapustę, jarzyny, kaszę i mąkę. (Przypuszczam, że dąłoby się zaliczyć te dary jako ofiarę na pomoc zimową, którą wszystkie majątki co roku składają). Inne instytucje, jak: Komitet pomocy dzieciom i młodzieży, Macierz szkolna, itd., na pewno poszłyby nam na rękę i przyczyniły się wydatnie do utrzymania burs. Na początek założymy chociaż po jednej bursie na województwo, czyli 16 burs. Ich należyte postawienie pod każdym względem, sprawi niewątpliwie, że słaną się one ośrodkami, z których będzie promieniowała kultura należytego wychowania narodowego i religijnego dzieci wiejskich. A że naprawdę dobre przykłady są zaraźliwe, nawet w dzisiejszych czasach, nie wątpię, że przyszli wychowankowie burs słaną się w przyszłości najlepszą, bo chodzącą propagandą — i w rezultacie społeczeństwo zrozumie, jak ważną rolę tego rodzaju zakłady spełnić mogą. Byłby to poważny wkład do kultury całego narodu, i odbiłby się niewątpliwie na całokształcie życia polskiej wsi.

Dzieci w bursie powinny być żywione skromnie, bo na wsi nie są zepsute frykasami, często nie jedząc wygodnie całe ze słoniną, a cukier, to luksus niedościgły. Ale dzieci nigdy nie powinny być głodne, dać im więc trzeba strawę prostą, smacznie i zdrowo przyrządzoną, i do syła. Patrzyłam na taką bursę za okupacji austriackiej, prowadzoną w Piotrkowie przez zającą osobę, która na wysokim poziomie moralnym potrafiła utrzymać wychowanie powierzonej jej opiece dziatwy. Z bursy tej wyszedł cały szereg młodzieży o doskonale ugruntowanym pionie moralnym. Bursa pozostawała pod opieką miejscowego Ks. Dziekana i garstki ludzi dobrej woli, którzy starali się o zapewnienie skromnej egzystencji materialnej dla tej tak pożytecznej instytucji.

Zakładajmy więc bursy tego typu, otoczmy je serdeczną i troskliwą opieką. Zajmijmy się tą sprawą poważnie, rozumiejąc, że to sprawa ważna, która musi mieć swoją ciągłość, gdyż pokolenia całe powinny z tej pomocy korzystać. Wydaje mi się, że jest to jedyne rozwiązanie tej trudnej, a zarazem palącej sprawy.

My, sodalisci modlimy się o dobrych kapłanów, — ale to mało, trzeba stwarzać środowiska, w których powołania kapłańskie budzić się mogą. Atmosfera, w której żyje, rozwija się i kształtuje swą duszę ucząca się młodzież wiejska, zupełnie nie sprzyja rozbudzaniu szlachetnych uczuć i myśli, a tym więcej nie może budzić powołań kapłańskich, bo do rozbudzenia tych uczuć potrzeba już specjalnej łaski Bożej i specjalnie czystej atmosfery otoczenia.

A więc, zakładajmy bursy katolickie!

**Eugenia Domańska**  
z sodalicji białaczowskiej

## Uwagi o pracy społecznej dworu.

.....Dzieci wymagają specjalnej opieki i troskliwości, im należy dać jak najwięcej serca. Dzieciństwo pozostawia na duszy człowieka niezatarte ślady i ono właśnie najczęściej wyznacza drogę życia każdego człowieka. Dzieci te wszak wyrosną kiedyś i wejdą do społeczeństwa, jako cząstka Narodu. Dzieciństwo jest ostoją i puklerzem w życiu, — jak to pięknie ujmie Maria Konopnicka — „rodzinny dom, co w pośród burz, w zwątpienia dzień, gdy w duszę twą uderzy grom, ratuje cię wspomnieniem swem“. Niechaj więc życie dziecka folwarcznego będzie trochę lepsze i jaśniejsze. Jego rodzice, pracując ciężko, nie mają czasu, ani najmniejszego przygotowania, aby dać mu chociaż podstawowe wychowanie. Pozostawione same sobie, rosną jak dziczki, są postrachem naszego ogrodu i podwórza, robią różne szkody, powodując często pożary całych folwarków. W domu przeszkadzają matce, słuchają klątw i wy-

zwisk, a często są świadkami najbardziej gorszących scen. Czy to są odpowiednie warunki dla kształtowania się ich charakteru dziecka, czy takie otoczenie będzie dla niego dobre i właściwe? Tam gdzie tylko to będzie możliwe, komu pozwolą na to warunki finansowe, powinien założyć ochronkę, pomimo tego, że umowa zbiorowa o pracy traktuje tę sprawę dość liberalnie. Lokal świetlicy doskonale może się nadać na ten cel w ciągu dnia; wieczorem zajmą ją starsi. Założenie i prowadzenie ochronki nastreczać będzie największe trudności ze względu na konieczność zaangażowania osoby fachowej i w związku z tym dość poważne koszty. W dzisiejszych czasach mało kto będzie mógł sobie na to pozwolić, niemniej jednak powinniśmy usilnie dążyć w tym kierunku.

Na zakończenie jeszcze parę uwag ogólnych. Ziemianin musi wyjść z roli wyłącznie pracodawcy. Stojąc na czele swego małego państw-